

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. Z. Czernański (Chelm).

Trzej królowie w drodze do Belwederu.



Trzej Królowie Monarchowie,
Gdzie spiesznie dążycie?
Co niesiecie w swych kieszeniach,
Pozna nawet dziecię.

Arcy-Józef, Roman I.
No i Dowbór Stary —
Zwróćcie z drogi — bowiem znane
Są wasze zamiary...



Jak sobie mały Józio wyobraża kolendę.

*W dzień Bożego Narodzenia
Radość wszelkiego... stworzenia!*

Czy znasz ty Cannes?

Czy znasz ty Cannes,
Perłę Riwieri francuskiej,
Gdzie morza szmery i pluski
Huczą między skałami
Wśród srebrno-grzywych pian?

Czy znasz ty Cannes,
Całe pokryte różami,
Gdzie kwitną łąny lewkonji,
Fiołkowe pola i mimoz gaje
O takiej zawrotnej woni,
Że kąt ten pachnąć się zdaje,
Niby wonności dzban?

Czy znasz ty Cannes,
Świata najwyższy cud,
Zrodzony w marzenia chwilach,
Gdzie w białych, bogatych wilach
Pośród złożonych ścian,
W cieniu pachnących szpalerów
Mieszka wybrany lud
Paskarzy i milionerów?

Tam się zjeżdżają znów,
Nad to błękitne morze,
Do tej krainy snów,
Koalicyjni wielmoże:
Briandy, Curzony, Lloyd George
Radzić nad świata losem,
Który się dźwignąć nie może,
Bo pustym dziś świeci trzosem.

Ciebie Polaku tam znów nie będzie,
Bo cię zupełnie nie zaproszono.
Masz dość roboty na własnej grzędzie,
A więc się nie pchaj w dostojne grono.
O twoje zdanie nikt się nie pyta;
Dostaniesz notę — słuchać i kwita.

Lecz Rathenaua proszono w gości,
I Stinnes także ponoś tam jedzie.
Briand się na Niemców najpierw wyłości,
Lecz, rzecz to pewna, że po objedzie,
Dadzą se pyska, jak dwoje braci,
Bo dziś jest mocny ten, który płaci.

Henryk Zbierzchowski.

Z konferencji w Cannes.

Sprawa Galicji wschodniej jest obecnie wentylowana na konferencji w Cannes i dlatego sądzimy, że nie od rzeczy będzie jeśli podamy kilka głosów prasy zagranicznej w tej tak bardzo obchodzącej nas kwestji. Baczny czytelnik zastanowiwszy się głębiej nad niżej podanymi telegramami i zadawszy sobie nieco trudu, aby czytać między liniami, dostrzeże z łatwością, że w sprawie t. z. Galicji wschodniej zapadły już ważne decyzje, które nie miały wpływu wyrzucić mogą na ukształtowanie się stosunków w tej polaci kraju, złączonego nierozdzielnie więzami z całym państwem.

Oto głosy wybitniejszych organów prasy zagranicznej, które podajemy bez zmian:

★

„Echo de Paris“ — nie tegie, jak wiadomo, w geografji — pisze: „Galicja wschodnia przedstawiać się będzie stale jako kocioł bałkański Wschodu, gdyż sąsiadując z plemionami wschodnio-syberyjskimi z jednej strony, a koczującymi ludami bizantyńsko-kałmuckimi z drugiej strony, będzie stale grawitowała ku szczytom północno-południowym Słowiańszczyzny, co znowu wpłynie ujemnie na stosunki polsko-petliurowsko-petruszewiczowsko-fedakowskie w etnograficznym pasie przyfrontowym bolszewicko-polskim.

Nie chcemy przesadzać sprawy, ale wobec tych faktów jest Rada ambasadorów zdecydowana oddać Galicję wschodnią w zarząd mieszanej komisji bizantyńsko - słowiańsko - kałmuckiej na przeciąg 5 lat. Po pięciu latach ma nastąpić plebiscyt, który rozstrzygnie o przynależności tylko (?) administracyjnej tego kraju, przyczem — według słów Bonar Lawa — „przynależność państwowa głosujących nie odgrywać będzie żadnej roli“.

★

„Times“ donosi z bardzo wiarygodnego źródła, co następuje: „Subkomitet komisji dla spraw Galicji wschodniej przy Radzie Najwyższej powziął wczoraj rzekomo następującą decyzję:

Galicja wschodnia będzie podzielona na 11 części administracyjnych (bez względu na województwa) z wyłączeniem Lwowa i Kulparkowa. Dla każdej części administracyjnej będzie wyznaczony osobny komisarz koalicyjny w charakterze upoważnionego ministra, z prawem wykonywania sądów doraźnych i przeprowadzania plebiscytu podatkowo-dodatkowo-daninowego.

Lwów zostanie podzielony na 6 części, z których 2 $\frac{3}{4}$ części oddane zostaną w zarząd komisji magistracko-

kałnej, zaś reszta innym narodowościom zamieszkującym Lwów, na wschód od linii demarkacyjnej. Linia demarkacyjna biegnąć będzie równolegle do szyn tramwajowych od latarni na ulicy Kochanowskiego, przez ulicę Batorego (z wyłączeniem kryminału), do miejskiego pawilonu oznaczonego dwoma zerami, na ulicy Akademickiej, obejmując będzie kupę śmiecia na placu Marjackim, później zwraca się w kierunku t. z. Brygidek, obejmuje prawą krawędź lewego narożnika pomnika Smolki i kończy się obok kościoła św. Elżbiety (lewy kant) i przy prawym oknie drugiego piętra głównej poczty. Kulparków leżeć będzie w paśmie neutralnym“.

Tyle „Times“.

★

„Corriere de la Sera“ prostuje powyższą wiadomość o tyle, że na wyraźny protest Chin i Andory, uchwaliła Rada Najwyższa przesunąć linię demarkacyjną po za obręb zakładu karnego, zwanego Brygidkami, z tem, że Lloyd George zgodził się aby w gmachu tym zostały pomieszczone biura Puzappu i międzynarodowej centrali dewiz.

★

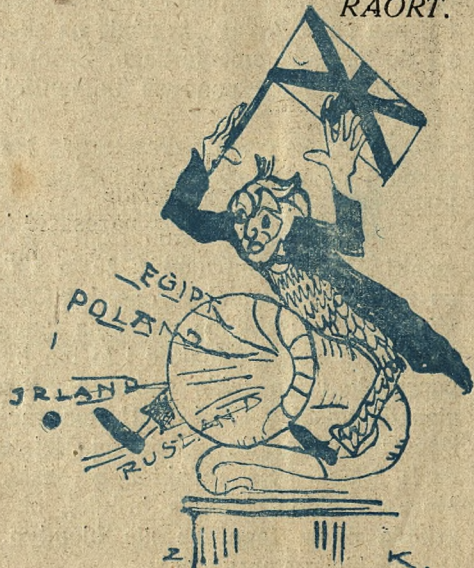
Paryski korespondent „Humanité“ donosi do „United Press“, jakoby sprawa Galicji wschodniej została definitywnie załatwiona po myśli żądań Polski.

Oto kraj ten zostanie oddany pod cywilny zarząd Polski na okres, póki pan Skirmunt nie wygryzie Aszkenazego z Ligi Narodów. Po tym czasokresie nastąpi nieustalone jeszcze prowizoryczne prawizorium, nad którego formą zastanowi się jeszcze prawizoryczny subkomitet prawizorycznej subkomisji, pracującej prawizorycznie nad prawizorycznym prawizorium Galicji wschodniej.

★

I. cóż jeszcze chcecie?...

RAORT.



Co się zdarzyło

panu Michalskiemu.

Opowiadają w Warszawie, że kiedy przed kilku dniami pan Michalski otrzymał zestawienia budżetowe poszczególnych ministerstw na rok 1922, z początku wpadł w zwykłą sobie pasję i tłukł pięściami o biurka wszystkich swoich urzędników i wołał:

— Co! dziewięćset miliardów marek... Nie dam! nie dam!!

Wreszcie z wyczerpania i rozpaczyny zemsta.

Gdy go ocuciono, spojrzał smętnie po obecnych i rzekł złamanym głosem:

— Cóż z tego, że połowę skreślę, ale skąd wezmę te pozostałe czterysta pięćdziesiąt miliardów. *ami*

Styl wojskowy.

Jeden z wyższych wojskowych polskich wydając poświadczenie swemu podwładnemu, napisał:

„Mi osobiście znany, więc zalecam takowego...“ *ami*.

Genialny projekt oszczędnego skarbowca.

Rzecz dzieje się w M. S. Wojsk.

Narada w sprawie budżetu. Bierze w niej udział delegat Skarbu. Mowa jest o konieczności zakupu koni. Wymienia się cyfrę. Na to delegat skarbu wstaje i oświadcza, że skarb sumy tej nie może zaakceptować. Najwyżej da jej połowę. Po dyskusji M. S. Wojsk. godzi się na to pod warunkiem jednak, że będzie mogło w razie potrzeby rekwirować konie. Delegat łaskawie przystaje na to.

Z kolei omawia się budżet kartograficzny. Wszyscy uznają potrzebę znaczniejszych wydatków na sporządzenie map wojskowych, dokładnych, sztabowych, gdyż brak ich daje się odczuwać w Polsce dotkliwie.

Delegat skarbu stanowczo protestuje przeciw temu wydatkowi i z tupe-tem proponuje, żeby postąpić tu jak przy punkcie poprzednim tj. w razie wojny zarekwirować wszystkie mapy szkół średnich i ludowych oraz atlasy.

I trzeba mu było dość długo tłumaczyć, że ani atlasy ani mapy Azji, Afryki czy Ameryki, ani nawet globusy nie są na nic przydatne wojskom operującym na terenie Polski. *ami*.

Wszędzie go pełno.

Szef: Czemu pan się tak spóźnił?

Praktykant: Właśnie się ożeniłem panie szefie.

Szef: Trzeba pana tam było?

Bobo.



— Holla mój paniel a zezwolenie masz?!

Antybelwederczyk.

Pewien gość warszawski ululawszy się w dzień zaduszny, w pijackim rozczuleniu przypominał sobie naraz przyjaciela, którego stracił przed dwudziestu laty, i nie zważając na późną już porę wsiadł do tramwaju i pojechał na Powązki.

Przyjechawszy, podchodzi do stróża cmentarnego i pyta o najstarszego grabarza. Stróż uczynił zadość prośbie smętnego pijaczyny i skierował go do stojącego opodal starego człowieka.

Nasz gość w zygzakach dochodzi do grabarza i pyta:

— Przepra..szam pana, czy pan jest najstarszym grabarzem?

— Tak, a czego pan sobie życzy...

— Proszę pana... czy nie mógłby mi pan wska..a..zać, gdzie tu leży jeden z moich przyjaciół... Wie pan... taki sympatyczny blondyn z bródką.

— A skądże proszę ja łaski pana! gdzie tam człowiek pamiętać może wszystkich nieboszczyków... zresztą nie widzi się ich, bo jakże, w zamkniętych trumnach chowa się uczciwych chrześcijan...

— Ale panie pan... kochany, to nie może być, żeby pan nie pamiętał, to był paa... nie strasznie sympatyczny człowiek, miał oczy panie niebieskie, małe wąsiki na sztorc i bródkę. No, mówię panu blondyn z bródką.

— Odczep się pan na miłość Boską z tą bródką...

— Paa...nie grabarz tego... nie trzeba się zaraz złościć. — Panie, to był mój przyjaciel.. powiadam panu.. serdeczne chłopisko... panie. Jak wspomnę to mnie zaraz łzy ściskają. Panie i żona, panie, płakała okropnie na pogrzebie i, panie, synek mały... Teraz to już chyba pan sobie przypomni.

— Mówię panu po grzeczności... idź pan i nie zwracaj głowy tym blondynem i tą bródką...

— To, to, tak... panie grabarz... to pan myśli, że jak pan socjalista, to już panu wszystko wolno.. Hoho.. czee.. kaj pan panie ładny.. ja pójdę na skargę do zarządu cmentarnego. Zrobi się z wami koniec, panowie komuniści... zrobi się!!!

— A idź pan sobie do zarządu i do sejmu i do cholery ciężkiej tylko zabierz pan swoją twarz nareszcie...

— Ja wiem, że wam sejm nie w smak! Ale to panu mówię, że ja z tego zroo...bię skandal europejski! Człowiek w Zaduszki nie może na cmentarzu przyjaciela odnaleźć i to ma być porządek...! To takie państwo... taka niepodległość!! Psiakrew!! ma rację Rzeczpospolita, że jedzie na Belweder!! Niech żyje redaktor Stroński... Morowy chłop, też ma bródkę, choć szkoda panie tego, że nie blondyn... O, mój biedny przyjacielu...

I tu porwały go młodości, których dzięki energicznej pomocy grabarzy dokonczył za cmentarzem. *ami.*

Gdzie się kończy cierpliwość nuworysza.

Pan Nowobogacki spotyka przyjaciela i po omówieniu rozmaitych spraw finansowych przechodzi do zwierzeń rodzinnych.

— Nie masz pojęcia, kochany Maksiu, ile człowiek ma zmartwień z dziećmi. Niedawno dla najstarszej mojej, Cesi, wzięłem nauczyciela muzyki, bo wiesz, nie ufam nauczycielkom. Stare panny i nic nie umieją. Chłopak miły, trochę za młody, ale myślę sobie, Cesia dziewczyna z zasadami z byle chłystkiem się nie będzie zadawać, a zawsze z młodym przyjemniej przerabiać gamy niż z starym. Z początku wszystko idzie dobrze. Aż pewnego dnia wchodzę przypadkiem podczas lekcji muzyki do pokoju i nie słyszę wcale gam, za to widzę, jak młody człowiek całuje moją Cesię. Krew uderzyła mi do głowy, chciałem łajdaka wziąć za kark i wyrzucić, pomyślałem jednak: ee, niema o co robić awantur — ot zwyczajnie młodzi — nic jeszcze w tym tak bardzo złego niema. I dałem spokój.

Wyobraź sobie, w jakiś miesiąc później znowu niespodzianie wchodzę do pokoju, a ten Leon... no... jakby ci to powiedzieć, razem z Cesią... Wiesz, myślałem, że mnie szlag trafi, ale po chwili zreflektowałem się i pomyślałem... ot młodzi... niema w tem jeszcze nic tak bardzo złego... i wyszedłem cicho z pokoju.

W jakiś tydzień później znowu wszedłem niespodzianie do pokoju... cicho.. patrzę.. Cesi niema.. a ten Leon najspokojniej czyści sobie zakurzone buty o moją nową aksamitną portierę. Wiesz, tej beczelności nie mogłem już znieść, chwyciłem draba za kark i wyrzuciłem za drzwi...

Lapsus czy przecucie.

W warszawskim „Przeglądzie Wicczornym“ z 6. grudnia br. czytamy pn. „Spadek cen w Polsce“.

Komisja statystyczna w Łodzi stwierdziła, że dnia 1. grudnia 1921 koszt utrzymania rodziny czteroosobowej zmniejszył się o 129 marek w porównaniu z kosztem utrzymania tejże rodziny w dniu 1. listopada... 1922.

To możliwe — lecz perspektywa niezbyt pocieszająca. *ami.*

Sumarycznie.

— Jak się panu powodzi?

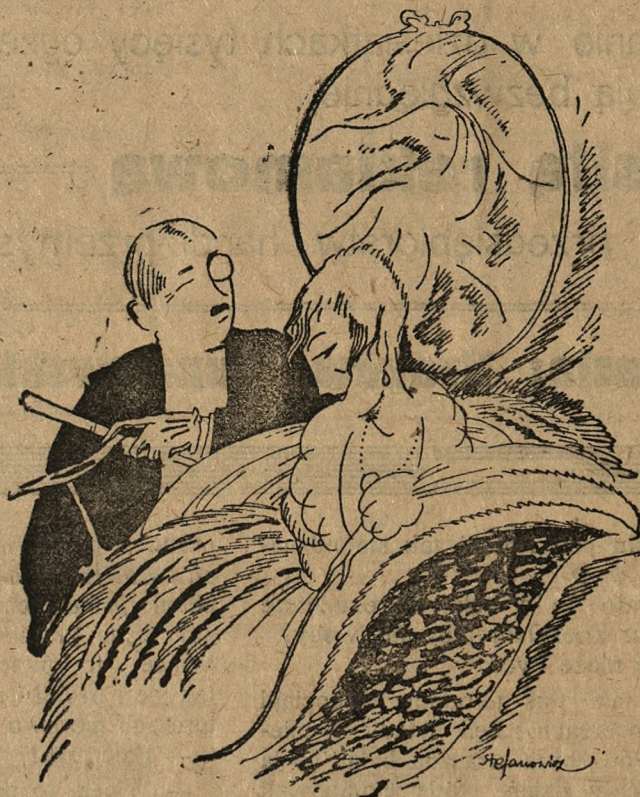
— Dziękuję, dobrze. Dzisiaj wzięłem kąpiel, ślub, urlop i zaliczkę. *Bobo.*

Dodatek „SZCZUTKA”

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 30.000 — pół str. 15.000 — ¼ str. 7.500 — ⅛ str. 3.750 — 1/16 str. 1.875

PRZEDSTAWICIELSTWA WE WIEKSZYCH - MIASTACH - --- POLSKI ---	PRZEDSIĘBIORSTWO OGŁOSZEŃ I REKLAMY : PODOBÓJ : LWÓW UL. ZIELONA 34.	PRZYJMUJE OGŁOSZENIA DO WSZELKICH CZASOPISM PO CENACH ORYGINALNYCH
--	---	--

Echa nocy sylwestrowej.



- Wyobraź sobie, moja żona chciała koniecznie, żeby noworoczna północ zastała nas akurat w ekstazie miłosnej!
- No i stało się tak?
- Skądże! Cóż to ja jestem budzik, żebym się dał nastawiać na oznaczoną minutę.

Delikatnie.

Pan Migdalski przyjeżdża do Warszawy, tego samego dnia przejeżdża go automobil na śmierć. Jego przyjaciele zastanawiają się nad tem, w jaki sposób ogłędnie zawiadomić o tym tragicznym wypadku wdowę. Wreszcie telegrafują: „Migdalski lekko zachorował. Pogrzeb w piątek.

Małe wymaganie.

- Panie szefie! Jutro jest mój termin rozwodowy z żoną, chciałem się zapytać, czy uwolni mnie pan do południa?
- Co? teraz w czasie największej roboty? Niemożliwe! Niech się pan zatrzyma jeszcze do wiosny. *Bobo.*

Sumienny korespondent.

Jedno z pism warszawskich posiada w Krakowie korespondenta, będącego zaiste nieprześcignionym wzorem sumienności. Za to też darzy go owo pismo warszawskie uznaniem, równie wielkiem. Oto w numerze niewymienionego pisma z dnia 28. listopada znajdujemy podaną tłustym drukiem, pod łokciowym tytułem, następującą depezę:

Mordercy bankiera Stoffa
(telefonem od naszego korespondenta krakowskiego).

Kraków, dnia 29. listopada. Morderców bankiera Stoffa dotąd jeszcze nie schwytano...

Jak mógł ów korespondent podać dnia dwudziestego ósmego listopada, wiadomość z dnia dwudziestego dziewiątego listopada to jedna tajemnica, a druga to przecucie, że i dnia dwudziestego dziewiątego policja krakowska nie wysledzi jeszcze sprawców zbrodni, jak zresztą nie wysledziła ich dotychczas.

Mimo to podziwiać potrzeba zarówno sumiennosc korespondenta jak i sumiennosc pisma, że nawet o rzeczach, które się nie stały natychmiast zawiadamia czytelników. Spodziewać się należy, że pismo to niebawem otrzyma telegram od swego korespondenta z Neapolu, że Wezuwiusz dotąd nie wybuchł albo od swego korespondenta z Londynu, że najmłodszy syn następcy tronu, rozkoszny dwulatek, jeszcze nie wstąpił w związki małżeńskie.

Wogóle całe szpalty możnaby bezpłatnie na własnym sznurku z drucianego pokoju wypełniać tego rodzaju sensacyjnymi wiadomościami. *ami.*

Służbista.

Djurnista do przełożonego, któremu na dzodze do biura, szalony wicher porwał kapelusz:

— Ja polecę za kapeluszem, panie radco, i proszę mnie łaskawie usprawiedliwić, gdybym się o parę minut spóźnił do biura.

Bobo.

MAGAZYN MÓD
„CHIC PARISIEN”
STEFANIA HUBERTOWA
we Lwowie, Akademicka 5, mezanin
poleca duży wybór kwiatów karnawałowych, kapeluszy kwiatowych, rantowych i wiosennych. 91

100.000 LUDZI CZYTA CODZIENNIE „GONIEC KRAKOWSKI”

bezpartyjny organ popularny

o objętości 12 stron druku, który rozchodzi się po całej Polsce docierając do najdalszych jej kresów.

Ogłoszenia w „Gońcu Krakowskim”

rozchodzącym się codziennie w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy mają bezwzględnie

wielką siłę reklamową

dla wszystkich kupców i przedsiębiorstw handl.-przemysłowych.

Redakcja i Administracja: Kraków, Dunajewskiego 7.

Pan Antoni.

(Obrazek powojenny).

— Dzień dobry panu!

On czy nie on? zachodziłem w głowę. Czy to ten sam Antoni, który jeszcze w czasie wojny otwierał mi bramę, czyścił buty, biegał po papierosy, a za pół szporta dwadzieścia razy „całuję ruci” wołał?

Tak, to ten sam. Pozdrowił mnie wielce protekcjonalnie. Bo też otulony w bobrowe futro, z laską hebanową w rękę i z czapką karakułową na kwadratowym łbie robił wrażenie przyjemnego lewiatana, dymiąc na mrozie nozdrzami i gębą, że niczem komin Baczewskiego.

— Dzień dobry, panie Antoni. Co koło pana słychać?

— Ano, niby nieźle. Harowało się trochę i dorobiło się...

— Widzę, ja to widzę. Ale żeby zaraz aż tak?

— Pan może mówi wedle mojego futra? Dwieście papierków kosztował mnie ten szpas.

— Tylko? To chyba przed wojną kupione?

— Ta skąd. Ino ja teraz tysiącke nazywam papirkiem, bo co ona więcej warta.

— No, a w jakiejże gałęzi handlu i

przemysłu pan Antoni tak się odznaczył?

— Brało się w rękę najrozmaitsze jenteresa. Zacząłem niby od wody.

— Nie może być!

— A tak. Jak ukraińcy wodociągi w Dobrostanach zajęli, wtedy w mieście z wodą była straszna bida. To ja i żona cały dzień wodę pompowali i po domach rozwozili. Raz granat dycht kole nas łupnął... Jezusie Maryjo! Ale fundament niby już był. Potem woziliśmy z żoną kartofle z Podborzec. W zimie na taczkach... proszę pana. Aż zrobiła się Polska i wtedy już wszystko szło galantno. Najbarzy podbiły mnie wojskowe dostawy.

— O, psiakrew!

— Tak panie. To był drugi fundament, lepszy. Dawniej było mi wsio jedno, a dziś jaby za Polską kark złamał.

— To rozumiem! Z dostatkiem rodzi się i patriotyzm. A cóż porabiają dzieci?

— Jańcia uczy się w konsystorzu grać na fortepianie.

— E? To arcybiskup szkołę muzyczną otworzył... A może w konserwatorium?

— A tak, tak. Zawsze na konserwy pamiętam, ino se potem zapominam. O co się to pan pytał? Aha, Mańka

psianoga poszła mi na dunch z jednym adwokatem, alem ich złapał i zagroziłem: panie mecenas, albo żeniaczka, albo będę grzmocić! A gdym jeszcze Mańce trzypiętrówkę narychtował, tak sie i ożenił i nawet mi tera w jenteresach morowo pomaga.

— Bajecznie!

— Wicek, to pan wie, poszedł brońić Lwowa i już się przy wojsku ostał. Jest nawet oficerem, ino to kosztowało huk pieniędzy. Użytku z niego niema żadnego. Ot, parada tylko... pan porucznik.

— A żona dobrodziejka?

Pan Antoni zaśmiał się tak wesoło, że niczem najedzony koń magistracki.

— Nie poznałbyś pan kubity, jaka z ni tera aligantka. Nic ino aksamity, altasy i jewabie. A rajera toby sobie z przeproszeniem nawet tam wetknęła, gdzie kogut ogon nosi. A je, mówię panu, jak smok i tylko same przebie-rane rzeczy. Niedawno zjadła kilo łososia, że to niby najdroższy. Ale to jest, proszę pana, tłusty jenteres i zawałiło jej kiszki, aż o mało do operacji nie przyszło. Innym razem w teatrze kawałek sera w gardle jej stanął. Byłaby się udusiła, ino strażak w kark ją buchnął i odratował. Na Mańkę woła mimi, na Jańcię fifi, na Wickę żużu, a każdy pan, choćby najeligantszy, jest u niej Mojsie. Bo żona

...yła sprzątaczką u tej hrabiny na Piękarskiej ulicy i tak się u niej zmarnowała.

— Zmanierowała.

— Ale jechał wszystko sęk, niech się tam kubita miśtygałki struga, gdyby nie nasze sobacze nazwisko. Antoni Przechlał... Ja, proszę pana, nie nie przechlał, ja si fest dorobił. Ten zieć adwokat obiecuje, co nam w urzędzie nazwisko przeinaczy, ino niema między nami zgody na nowe. Jabym był kontentny, gdybym się nazywał Antoni Dorobek, ale żona gwałtuje o inne, więcę ślacheckie albo nawet i hrabskie. Czasem, mówię panu, takie są o to komedje w domu... No, daj Boże zdrowie, bo mam termin w sądzie, a pan tyż w palce chucha. Przyjdź pan kiedy do nas się zagrzać...

Pożarowski.

SYLWETKA BALOWA.

Liczni nasi spółobywatele nie wymawiają „r”. Dla wielu z nich jest to skrupułem tak do tkliwym, że uważają za obrazę religii wypominanie im tej paryskiej dykcji. Wielka ilość „r” może pełnokrwistego arystokratę przyprowadzić o śmierć. Wobec tego podajemy próbę literatury bez „r”.

Światła balowe zabłysnęły powodzią tęczy i blasków oślepiających, kładąc się migotliwą poświatą na tafli gładziutki jak lód wywoskowanej posadzce.

Pan domu, właściciel wielkiego domu handlowego i typowy Nowobogacki głaskał się z nietajonem zadowoleniem pulchniutkimi dłońmi po toczonych udach. Kostjomy balowe pań były istotnie „poniżej nuli” a szampański zapach i ochota „wyżej punktu kipienia” — jak mawiał z uciechą widoczną pan Nowobogacki.

Muzyka poczyną, tony jej już płyną, falują, budzą tęsknotę i życie — płas, tan kołysze się i huśta i kłębi się, niby pawie lotki, niby pyłek motyli mieniący się. Ciemne jak noc plamy szat tańcówców mieszają się i migocą na tle tęczy pań.

Pauza. Służba obnosi chłodniki, odświeżające i podniecające napoje, najwykwintniejsze słodczyce.

Uwagę ściaga na siebie, oczy wabi smukły młodzian, najelegantszy z wszystkich.

Pan Nowobogacki pokazuje go dumnie wszystkim:

— To jest książę! Autentyczny, najautentyczniejszy książę! Elegancki młody chłopak, nadzwyczaj elegancki!

Pan Świeżopieniacki spoglądał na księcia, zadumał się i zaczyna kopać w pamięci:

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

„ZONGLER”

Rzeczy wesole i smutne.

Wydawnictwo „Szcztka”. — Do nabycia we wszystkich księgarniach.

— Skąd ja go znam, tego księcia?

Bał się zapytać osobiście, ponieważ lękał się, że jasnie oświecony książę pan powie mu:

— Byłeś pan przecież lokajem u mej cioci!

Ależ nie, u księżnej Eugenji ani wogóle w żadnym domu błękitnej szlachty czy zwykłej kapotowej nawet szlachty, na żadnych salonach magnackich ani szlagońskich nigdy nie widział tego panka.

Książę emabljuje pannę Ziunię, jedy-naczkę najbogatszego nowobogackiego.

I zasłuchał się na miękkiej kozetce, utonął w jej aksamiłnym głosie, nie wiele pojmującej z jej egzaltowanych deklamacji.

Obok w należytej odległości pan nadinżynier Kopytko opowiadał jakieś dowcipy. Głos nie dolatywał dobitnie.

Nagle opowiadający huknął na całą salę — płacić!!

Książę zbudził się z zamyślenia, ze znużenia — wstał — wypiął się jak tyka, szybkim gestem wziął pod pachę szal panny Ziuni jak szmatkę do zmywania i opylania stolików i zameldował wół po wojskowemu:

— Do usług szanownego pana!

Pan Świeżopieniacki wpadł w końcu w sedno zagadki:

— Znam! To płatniczy z „Esplanade!”.

Z tajników przemysłu.

— Ty wiesz, Kubuś, co mój brat założył sobie fabrykę oryginalnych francuskich mydeł toaletowych.

— Gdzie on ma tę fabrykę w Paryżu?

— Nie na Nalewkach. AB.

W teatrze.

— Scena umierania musi być dla pani wielce natężająca.

— Ach tak, nie uwierzy pan, jak umrę, jestem na wół żywa. Bobo.

Dobroduszny.

Dziesięcioletni Jaś z narażeniem własnego życia, wyciąga swego kolegę, pod którym się lód załamał.

Wzruszeni przechodnie obdarowują go pieniędzmi i chwalą go.

— To musi być twój dobry przyjaciel, skoro tak dzielnie pomagales mu.

— Nie, ale on miał moje łyżwy na sobie. Bobo.

Sztuczne dodatki.

— Czemużto dzisiaj niema panny Eulalji w kościele?

— Nie słyszała pani o tem, że ją doszczętnie okradli?

— Słyszałam, ale przecie mimoto...

— Nie może się jednak tak pokazać, bo ją samą częściowo także ukradli. Bobo.

Niegrzeczny.

— Śpiew pani, panno Matyldo, to jak esencja różana.

— Pochlebco!

— Troszeczkę wystarczy na długi czas. Bobo.

Modny kostjum.

Premiera nowoczesnej sztuki. Z zaczęciem czekają na bohaterkę, pannę Golicką. Dyrektor wściekły posyła po nią do garderoby i otrzymuje odpowiedź, że aktorka czeka na list polecony.

— Cóż u licha ma to wspólnego z spektaklem?

— Ale w tym liście ma być jej kostjum. Bobo.

W klubie oficerskim.

— Nasz młodociany major od kilku dni skarży się na zęby.

— A może to... ząbkowanie?



Zakład artystyczno-litograficzny

A. HEGEDÜS

we Lwowie ul. Bourlarda l. 3.

Etykiety i sygnatury wszelkiego rodzaju,
akcje, papiery wartościowe, afisze reklamowe i t. p.

Wykonuje artystycznie. 85

Aparaty i przybory fotograficzne

poleca

„HELIOS”

STANISŁAW CWAŁA i S-ka

Lwów, ulica Zimorowicza l. 14.

(obok Sokoła Macierzy).

Laboratorium wykonuje: kopie, powiększenia, przeźroczka amatorskie
tanie i solidnie. 92

Opuściły prasę:

W. RAORTA

15

**Kłopoty pana Michała
i inne dolegliwości**

(SATYRY)

Do nabycia we wszystkich księgarniach, Główny skład
w Spółce Wydawniczej „Odrodzenie”
we Lwowie, ul. Zimorowicza 11-15.

WINA WĘGIERSKIE
i AUSTRIACKIE

po najniższych cenach

35

poleca **HANDEL HERBATY I KAWY**

Edmunda Riedla

we Lwowie, ul. Rutowskiego 3.

Obraza.

Nowobogacki do żebraka: — Bezczelność! prosi mnie
o stare spodnie. Tak jakbym ja mógł mieć stare spodnie.
Bobo.

Wysoki urzędnik.

— Czem pan jest?
— Urzędnikiem statystycznym.
— W rządowej służbie?
— Nie, w teatrze.
Bobo.

Ankieta.

Redakcja „Szczutka” rozpisała niedawno ankietę na temat: „Jak przyspieszyć sprawne i sprawiedliwe ściąganie daniny”.

Otrzymaaliśmy w tej sprawie dużo oświadczeń; niektóre z nich zamieszczamy poniżej.

1. Sifożyć w każdym mieście na każdej Ulicy jeden Użond Podatkowy z wszystkimi egzekutorami i ściągacząc żetelnie. Gdy się bandom opirać zawołać wojsko a nawet ziandarów.
Rzepiennik Wilgotny Walenty Gwóźć.
w grudniu.

2. Ściąganie winno się odbyć szczególnie na wsi z wielkim taktem i bez głębokich uczuć. Jako delegatów do ściągania wysłać profesorów gimnazjalnych i nawet uniwersyteckich.

Kielce

Euzebjusz Rubryka
Redaktor „Kultury”.

3. Danina?!... hm?... Nasz poseł przecież nie leciał na nią.

Polecam się łaskawej pamięci

Lupków

Izidor Mutterwitz
główny skład galanteryjny.

4. Każdemu obywatelowi, który ma płacić, dać karabin i komenderować: „Baczność”, „Prezentuj broń”, — a potem brać z kieszeni albo z ku-

ferka, ile się należy po sprawiedliwości.

Kraków

Henryk Bonk
kapral w saperach.

5. Ponieważ rozchodzi się w danym razie o „ściąganie”, co jest faktem naszego związku, prosimy o oficjalne zatwierdzenie naszego statutu. Za sprawiedliwe i spokojne „ściąganie”, ręczymy własnym honorem.

Prezes Komitetu Z. L. N. *)
Norbert Kieszonka.

6. Wypożyczyć z Prokuratorji parę egzemplarzy „Nuż w bżuhu”. Opornym w płaceniu daniny zagrozić przeczytaniem i zademostrowaniem całej treści egzemplarza. Celem zapobiegnięcia częstych wypadków śmierci w razie użycia tego ostatecznego środka, powoływać pogotowie ratunkowe.

Anastazy Prupek
współpracownik „Czasu”.

*) Dla wyjaśnienia: Związek Ludzi Nałogowych.

List do „Szczutki”.

Wielmożny Panie Szczutku!

Pisze pan, że pasek już ustał, a ja wiem, że nie ustał, bo sama widziałam. Tatusz kupił na gwiazdkę jabłko i figę naszej Basi i dostał za to raz

buzi. Basia zjadła trochę i resztę dała naszemu stróżowi. On jej dał za to już trzy razy buzi, a jak to nasza stróżka zobaczyła, przyszła bardzo prędko i on jej dał wszystkie jabłka i figi i dostał od niej dużo razy po buzi. Tak wielkiej liczby tośmy jeszcze w szkole nie brali.

Całuję Pana

Kicia.

Przepowiednia.

— Śnił mi się dziś w nocy Witos! Czy nie wiesz co to może znaczyć taki sen?

— Ukradną ci — krawatkę! *AB.*

Omyłki druku.

Komunikat urzędowy:

Ministerjum Spraw Zagranicznych otrzymało z Moskwy, nowe sowieckie koty.

Boguś.

Bez banderoli.

— Wiesz pan, panie Dawid, że to potrzebuje być okropne! Ten polski rząd na każdy prawie towar każe nalepiać banderole!

— Całe szczęście, co na mój towar nie potrzeba banderole nalepiać!

— A czem pan handluje?

— Nu — żywym towarem! *AB.*

Pomyłka pana Michalskiego.



— Powiedz mi papo, dlaczego właściwie powstała w Sejmie taka burza z okazji wygłoszonej daninowej mowy Michalskiego?

— A bo widzisz moje dziecko, Michalski miał przygotowane dwie mowy, jedną na wypadek uchwalenia daniny przez Sejm, drugą zaś na wypadek odrzucenia. I wyobraź sobie, że przez pomyłkę odczytał tę drugą.

Humor zagranicy.

Madjar pyta się Amerykanina:

— Baratom, czy to jest prawda, że w Ameryce nie wolno nic pić?

— Oh yes!

— Jaj!... A coź robią Amerykanie, gdy są smutni?

Z Wilna.

(Herbem Litwy środk. jest Orzeł i Pogoń).

Wyborca bierze kartkę legitymacyjną wystawioną przez gen. Kenisana wyborczego Zabieszewskiego, ogląda pieczęć i mówi:]

— Dawniej na bumagach kazionych byli dwie głowy, a teraz już trzy.

Endek przystępuje do wyborcy wahającego się, czy głosować na listę z ks. Hryniewieckim.

— Popatrzcie się, tu na pieczęci stoi H! To przykaz jest głosować na Hryniewieckiego!

(Na tarczy Pogoni jest znak, podobny do H.)

Ciekawy Kazio i dowcipny filolog.

Ojciec małego Kazia jest wprawdzie wyższym urzędnikiem, lecz ma zwyczaj wyrażać się o jeszcze wyżej postawionych osobach bez cienia szacunku. Pewnego dnia o jednej z takich osobistości powiedział w rozmowie z żoną — dość poirytowanym tonem:

— Co mi taki pederasta będzie dawał wskazówki...

Kazio ciekawy z natury (podobny jak dwie krople do mamusi) natychmiast zainterpelował rodziców, co to jest pederasta. Ojciec jeszcze wściekły z powodu urzędowej przykrości ofuknął jedynaka w sposób dość brutalny, a matka zauważyła słodko, że Kazio nie powinien słuchać rozmów starszych i wyprowadziła Kazia za drzwi.

Ale Kazio nie dał za wygraną. Równie uparty jak cierpliwy czekał tylko sposobności, by się nad tatusiem zemścić i dowiedzieć się zarazem co oznacza tajemnicze słowo.

W niedzielę przyszli goście. Gdy zebrał się w komplecie, Kazio wpada jak bomba do salonu i pierwszego pana z brzegu pyta głosem donośnym:

— Proszę pana, co to jest pederasta?

Konsternacja ogólna. Zagadnięty nie traci jednak weny i wskazując swego sąsiada, rzecze:

— Widzisz Kazio, to jest wyraz grecki i ja ci go nie potrafię objaśnić, ale ten pan jest właśnie profesorem języka greckiego... i z pewnością będzie mógł ci to słowo wytłumaczyć...

Profesor języka greckiego, człowiek wyjątkowo dowcipny i przytomny wyszedł z tej próby obronną ręką.

— Widzisz moje dziecko, pederasta to taki człowiek, który popełnia stale jeden i ten sam błąd gramatyczny: mianowicie używa zamiast rodzaju żeńskiego stale rodzaju męskiego.

Usłużny podwładny.

— Antoni! przyrzekłeś mi święcie, że najdalej o jedenastej wrócisz do domu, a teraz już w pół do trzeciej.

— Nie gniewaj się żonusiu, ale mój radca siedział na moim kapeluszu, a ten nigdy przed drugą nie wychodzi.

Bobo.

U pośrednika małżeństw.

— O ojcu tej damy opowiadają, że siedział w więzieniu. Ale jestem pewien, że to tylko złe języki, skoro mnie pan zapewnia, że to nieprawda. Ale czy on ma przynajmniej pieniądze?

— A cóż pan myśli, że za darmo siedzi się trzy lata?

Bobo.



ZDZISŁAW BIRNBAUM

(zmarły w tych dniach dyrygent warszawski).

Kettenhendler.

— Pan dobrodziej schudł troszeczkę. Gdzie pan był przez te dwa miesiące?

— W Marienbad.

— Pomogło, jak widzę, co?

— Pan sze pita! Szedemnaszcze brylantowe pierszchonki już muszałem zwiężycz.

Bobo.

U pp. Kettenhendlerów.

— Nie masz pan pojęcia, panie Fiszkopf, jaki jest u nas zastój w interesie, żadnych transakcji!

— Ja u siebie każę pracownikom przepisywać — gazety, żeby mieli co robić.

*

— O jedno się tylko boję — rzecze pan Kettenhendler — czy ja na tej stagnacji naprawdę mogę coś stracić!

*

— Z tą daniną to bardzo delikatna sprawa, mogą się ludzie przekonać, że nasza firma niema żadnych funduszków i operuje fikcyjnymi pozycjami!

*

— Czy pan zgodzi mnie za szofera?

— Nu, mogę zgodzić... A jak wasze nazwisko?

— Józef Michalski!

— Uj, z takim nazwiskiem ja miałbym się razem przejeżdżać!

JG.

A, to co innego.

— Kelner! Co to znaczy? Menu za pięćset marek jest zupełnie takie same jak za trzysta.

— No tak, ale nie widzi pan, że to za pięćset jest pisane po francusku.

Bobo.

Poradnik redutowy.

„Handel“. Kostjum „Handlu“ odpowiedni dla panienek i młodych mężatek. Bierze się tylko — pasek. Starsze panie łatwo mogłyby uchodzić za „Dwóch wisielców“.

„Le déniér cri de la mode“. Strój bardzo uproszczony: dekolł od szyji po kostki. Listek figowy często wymagany; figa zbyt uczona.

„Szóstka tref“. Wyłącznie dla silnych brunetek; z tego pięć koniczynek formuje się: z koafjury i przez wzięcie czarnych rękawiczek i czarnych pantofelków o sprzączce w kształcie trefla.

„Czerwony Ypsilon“. Bardzo frapujące, przypomina tytuły kinowe. Pępek należy nakarminować, by lepiej odznaczał się.

pi.

Nowy słownik.

Wobec utyskiwań, że słownik, ogłoszony w poprzednim „Szczutku“ nie jest wyczerpujący, podajemy dziś dalsze spolszczenia obcych wyrazów:

Akcja.

Akcja bankowa — ołga.

„ przedwyborcza — kielbaśnia.

„ filantrop. — sobierzepka.

„ w dramacie — ziewanna.

Kawiarnia.

Kawiarnia dla poważnych sfer —

[wędzarnia.

„ „ sfer literackich —

[plotarnia.

„ z muzyką — dziew-

[czarnia.

Uwaga: „Karnawał“ nie polszczy-
my; jest to wyraz szczeropolski (kar-
nawał), natomiast spolszczenie nazwy
modnego tańca „jazz“ choć zaczyna
się od j odrzucamy, bo zbyt brzmi...
z rosyjska...

pi.

Także rada.

Pan Kieliszkiwicz, który często lubi zaglądać do butelki, konsultuje lekarza.

— Panie doktorze, nie wiem co to jest. Moje pismo z dnia na dzień jest coraz bardziej nerwowe i trzęsące się.

Lekarz (po badaniu): — Tak, tak, mój drogi panie. W pańskim wieku trzeba się ograniczać w picu. Zobacz pan, jak pan będzie abstynentem, wróci panu pańskie dawne charakterystyczne i mocne pismo.

Kieliszkiwicz (po długim namyśle)

— Wie pan co? Ja sobie kupię lepszą maszynę do pisania.

Bobo.

Oszczędny.

Ojciec do syna wybierającego się po raz pierwszy w morską podróż: — A uważaj w pierwszych dniach na jedzenie, wiesz z powodu morskiej choroby. Jedz przynajmniej coś taniego bo szkoda.

Bobo.

Konkurs „Szczutka“.

Celem ożywienia twórczości, na mała u nas uprawianem polu tego rodzaju humorystyki, wydawnictwo „Szczutek“ ogłasza konkurs na oryginalny, krótki dowcip, bez względu na temat i treść, ze szczególnem uwzględnieniem aktualnej polityki. Nagroda pierwsza 2000 Mp. nagroda druga 1000 Mp. oraz cztery trzecie nagrody po 500 Mp.

Prócz tego zastrzega sobie wydawnictwo drukowanie niepremiowanych dowcipów za zwykłym honorarjum. Termin nadsyłania dowcipów do 1 lutego b. r. włącznie, z dołączeniem nazwiska lub pseudonimu autora w zamkniętej kopercie.

Skład sądu konkursowego tworzy Redakcja „Szczutka“, Zimorowicza 5.

Pour vous et pour moi.

Różnice i istota.

Po siedmiu latach wojny — latach chudych, jak te biblijne krowy, treść życia ludzkiego zmieniła się doszczętnie.

Miedzy sposobem przygotowań i czynień otworzyła się taka głębia różnic, jak pomiędzy dawną i obecną komendą wojskową, jak pomiędzy tańcami ot np. takim menuetem, a one stepem.

Powtórzmy sobie celem przypomnienia dawną komendę wojskową do strzału i obecną, a przekonamy się, że o ile dawniej przygotowania do strzału zabierały, conajmniej pół godziny o tyle teraz przygotowanie jest równie błyskawicznym, jak sam wystrzał.

Oto jak brzmiała w czasach męltowskich początków komenda wąsatego wodza:

Połóżcie muszkiety na ziemi! Macie dosyć prochu w pulwersakach?

Kul sześć w gębę włóż! (Można sobie wyobrazić jakie gęby mieli nasi przodkowie). Weźcie muszkiety. Przechodź rurę krajcarem. Muszkiet na widelca. Przekłój zapal. Podsypuj! Zaprzyj panewkę. Muszkiet do naboju na lewy bok przełoż. Nabijaj prochem. Włóż kłaków. Dobywaj stempla. Trzykroć stempel o piersi. Przybij proch stemplem. Kule z gęby w rurę kładź. Włóż kłaków. Raz stempel o piersi. Muszkiet na widelca. Muszkiet do góry. Muszkiet na ramię.

Gotujcie się! Odmuchnijcie lonty. Fasuj lonty w kurek. Przypatrz do panewki. Zapalaj lonty. Dwa palce na panewkę. Następuj trzema krokami. Otwórz panewkę. Mierzaj! Pal!

Rozległ się strzał, a kula z gęby w rurę przełożona błdziła gdzieś na vis à vis, nikomu przeważnie krzywdy nie czyniąc.

Dziś jest inaczej. Dziś młody porucznik krzyknie: Cel, pal i gotowe. Mitraljeza warczy jak stara teściowa niosąc postrach i śmierć dokoła.

To samo ma się z tańcem.

Dziesiątki ukłonów, pokłonów, zgięć uwielbienia, wyprostowań zachwytnych, przechyleń filuternych, zwrócen

się pełnych gracji, spojrzeń godnych i poważnych, uśmiechów obowiązkowych i pas wydłużonych, są przygotowaniem do strzału, który padał dopiero albo i nie padał w alei strzyżonych grabów, lip, lub altanie, gdzie chytry wojewoda ręką kozaka chciał zamordować swą niewierną żonę.

Dziś ujęcie damy miedzy trzecim, a piątym żebrem prawego boku ręką dansera, podryg ramion, lewy odruch prawego biodra u pań bardziej korpułentnych i pas, które jest takim niewidocznym passe partout upodobnia się do krótkiej komendy porucznika.

Istota tańców dzisiejszych nie jest jeszcze zupełnie określona. Czem i dla kogo są te tańce postaram się opowiedzieć, a raczej powtórzyć podsłuchane na balach o nich sądy osób ze wszech miar godnych i szanowanych.

A więc dla p. Kohna, który krzyczy na progu sali balowej.

— O joj ty patrz co oni robią?! My wyndzmy.

Dla wuja starca, który wzdycha.

— W każdym bądź razie życie ludzkie jest teraz znacznie ułatwione.

Dla matki pięciu córek.

— Qui ne rusque rien n'a rien

Dla jednej z córek ryzykującej matki.

— Miłość jest życiem — taniec jest miłością. Żyjmy.

Dla dwóch naszych babuń.

— Hoho i myśmy to robiły tylko bez muzyki i nie publicznie.

— Oh, żebyś ty znała mego męża jezcze trzydzieści lat temu!

Dla współczesnego Otella:

— Trzymajcie mnie ja krwi pragnę. Ten taniec, ten taniec!...

Nie, nie będę grał dziś w whista... Hele zaduszę nad ranem.

Dla rozwódki.

— Nareszcie. One steep, boski one steep... Ach to ciepło jego oddechu... Wyzwolenie.

Dla naczelnika policji.

— A ja bym jednak ich wszystkich zaaresztował.

Dla malarza.

— Ten ruch mas jest bajkowy.

Dla poety.

— Błogosławioną niech będzie Mimi.

— Twarz przytul boska Mimi.

Dla matematyka.

— Wielość w jedności.

Dla Ejnstejna.

— Względność wagi ciał różnych płci i wyznań w ruchu i w stanie odpoczynku.

Waga, czas, tarcie — ciepło. Hm! Zdaje mi się, że zaczynam widzieć nowy kolejny wymiar...

Zmodyfikowany krakowiak.

Krakowiaczek jeden
Miał koników siedem

Pojechał na wojnę
Zostało mu się... osiem.

Franek.

Na wsi.

— O czymże wy, kmotrze tak rozmyślacie?

— Ano, niby o onej daninie!

— Kiej ją już uchwalili, to i myślnik żaden nie poradzi!

— Wiadomo, ale teraz trza myśleć, jakby się od niej — wymigać! *AB.*

Nasi łapownicy.

— Czy aby kolega miał dobry początek w tym nowym roku?

— Podły! Wszystkiego jedna tyśiąćmarkówka i to jeszcze... fałszywał



Z warszawskich harców automobilowych.



— Psiakrew! Trzebaż aby to się stało akurat wtedy,
gdy ceny na spodnie i obuwie znacznie spadły!